

O dworze, o polu i Opolu

ROZMOWA | O wydany z okazji 800-lecia Opola niezwykłym albumie-opowieści o tym mieście i o ludziach Janowi Bończy-Szablowskiemu opowiada Jakub Przebindowski.

W: Wydajesz się aktorem tak bardzo krakowskim, że jak mówisz o polu, to znaczy, że wychodzisz na dwór...

JAKUB PRZEBINDOWSKI: Bo Przebindowsky obecni są w Krakowie właściwie od XVIII w., ja skończyłem tu szkołę teatralną i potem grałem w kilku teatrach. I wtedy mówiłem warszawiakom, że u nas wychodzi się na pole, a nie na dwór, bo we dworach się mieszka. Ale dzieciństwo i młodość spędziłem w Opolu. Moja babcia ze strony mamy po zakończeniu II wojny światowej przybyła z Kresów na ziemię zachodnie i z Wrocławia przeniosła się do Opola. Tam z kolei wychowała się moja mama. W Opolu poznał ją tata i tam urodziłem się ja.

Zapewne poznali się śpiewająco, wszak Opole to miasto piosenki ...

Chyba coś w tym było, bo tato jest muzykiem i przez lata pracował w Filharmonii Opolskiej. W Opolu byli rodzice brat, babcia, dom, szkoła i normalne życie. Tu dorastałem, uczyłem się historii. I poznawałem niezwykle dzieje tego miasta.

Historia Opola musi cię naprawdę interesować, skoro od lat kolekcjonujesz pocztówki, które zgromadzone w wydany właśnie albumie układają się w pasjonującą opowieść o życiu codziennym tego miasta.

Ten album to opowieść o mieście, ale też i o ludziach. Oni przecież znają szczegóły i detale, powtarzają anegdoty, od nich dowiadujemy się o rzeczach, które z pokolenia na pokolenie przechodzą jako rodzaj tradycji. Przekonałem się o tym, pisząc pracę magisterską o teatrze Grotowskiego. Docierałem do ludzi, dzięki którym mogłem odtworzyć poszczególne fakty i zdarzenia. Tamta opowieść wyszła z czasem poza teatr, mocno wchodziła w nią historia Opola. Potrzebowałem materiałów ikonograficznych i tak trafiłem na pocztówkę Adama Śmiałowskiego – znakomitego fotografika, który mieszkał w Opolu.

Jaka to była kartka?

To był bardzo wysmakowany kadr. Zdjęcie z końca lat 50. Idealnie pasujące do tego, o czym pisałem pracę magisterską. Pomyślałem, że chciałbym zobaczyć jeszcze więcej. Poszedłem do biblioteki tam jednak nic nie było, bo nikt nie zbierał pocztówek. Żadna instytucja się tym nie zajmowała. To przecież były rzeczy codziennego użytku, jak papier ze sklepu. Zacząłem szperać po antykwariatach. Dziś są portale, które pozwalają rozszerzyć spektrum poszukiwań. I tak od kartki do kartki nagromadził się spory zbiór. Wtedy pomyślałem

sobie, że przeglądając te zdjęcia człowiek empatycznie odczuwa tamten czas. Ktoś, kto urodził się w 1960 roku, może bez problemu porozumieć się z tym urodzonym ćwierć wieku później, bo ludzie, którzy urodzili się w Polsce przed 1989 rokiem, mają podobne poczucie humoru, absurdu rzeczywistości. Pamiętamy jeszcze sklepy bez coca-coli...

...kolejki w sklepach, cytrusy, które pojawiały się tylko na Boże Narodzenie...

...Teleranek i tylko dwa kanały telewizji. Na tych pocztówkach widać transformację miasta, pojawianie się wielu nowych zjawisk kulturowych i społecznych, które miały miejsce nie tylko w Opolu, ale i całej Polsce. Zobaczyłem, że mam przed oczami świat, który odszedł bezpowrotnie.

Opole to szczególne miasto, bo można powiedzieć, że po wojnie rozpoczęło swą historię właściwie od zera.

Tytuł mojej książki „Miasto O.” można przewrotnie czytać jak miasto zero. To jedno z tych miejsc, które po II wojnie światowej kompletnie zmieniły swoją tożsamość. Niemiecka miejscowość, z całą infrastrukturą, bogatą przeszłością i tradycjami nagle stała się pusta. Po wojnie znalazło się kilkaset osób, bo przez lata ta ludność dopiero



CV

Jakub Przebindowski
– aktor, muzyk, reżyser, autor sztuk teatralnych i kompozytor. Absolwent krakowskiej PWST. Zadebiutował w „Biesach” w Starym Teatrze. Do dziś można go oglądać na deskach krakowskiego Teatru Słowackiego i Teatru STU. Zadebiutował w „Wielkim Tygodniu” Andrzeja Wajdy, a w telewizji w „Stawie i chwale” w reżyserii Kazimierza Kutza. Grał w „Katyniu”, pojawia się w popularnych serialach, m.in. „Czasie honoru”. Reżyseruje także własne sztuki: „Go-Go, czyli neurotyczna osobowość naszych czasów”, „Sz jak Szarik, „Hiszpańska Mucha”, „Botox”, „Antoine”. Gra też w warszawskich IMCE, Capitolu i Kamienicy. ■

napływała. Przybysze głównie z Kresów Wschodnich też czuli się tu obco. Nie mieli wcale poczucia, że tu zostaną na zawsze. Właściwie to do lat 50., tęskniąc np. do Lwowa, Wilna, Stanisławowa czy Łucka, mieli nadzieję, że tam wrócą. A jednocześnie zamieszkali tu Ślązacy, którzy wprowadzili czuli się Polakami, ale ich gwara śląska niektórym kojarzyła się z niemieckim. Słowo „ja” w obu językach znaczy „tak”. Ludzie obciążeni bardzo różnym bagażem tradycji musieli stworzyć nową społeczność. I to jest punkt wyjścia mojej książki.

A masz takie miejsca w Opolu, które nazwałbyś magicznymi?

Jest ich sporo. Choćby kościół św. Wojciecha na Górcie z niebywałą kaskadą schodów. Z góry widać niezwykłą

perspektywę. Polecam ten piękny zakątek z ulicą św. Wojciecha. Notabene w jednym z budynków narożnej kamienicy mieszkali państwo Bielscy. Rodzice aktorki Iwony Bielskiej, żony Mikołaja Grabowskiego. To właśnie tam odbywały się spotkania i biesiady po próbach i po premierach teatru Grotowskiego. W tym niewielkim mieszkanku kwitło życie artystyczne. W manierze czystego modernizmu powstał przepiękny architektonicznie budynek powstały w latach 30., w którym mieści się dziś Urząd Miasta.

Ta książka wygląda jak album rodzinny i przeglądając zdjęcia dowiadujemy się wielu smakowitych historii.

Takie było założenie. O życiu codziennym, zmieniają-

cych się realiach można dowiedzieć się z treści przesyłanych pozdrowień, liścików i pocztówek. Postanowiłem je zacytować w albumie, bo znakomicie oddają klimat tamtych czasów. Oczywiście pozostają dyskretny, nie ujawniam adresów osób piszących, bo to są sprawy bardzo intymne, ale niektóre wpisy są śmieszne, niektóre wzruszające, niektóre czyta się jak wiadomość z dreszczykiem. Takie jest życie.

Książka „Miasto O” odkrywa wiele tajemnic np. dlaczego po II wojnie światowej znacznie się wydłużył czubek słynnej wieży sąsiadującej z opolskim amfiteatrem, którą wszyscy znamy z transmisji Festiwalu Polskiej Piosenki.

Tak. To właściwie opowieść na osobną książkę. ©©